

Uciec od negatywnej retoryki

Don Luis de Moya z Hiszpanii jest księdzem Prałatury Opus Dei. W wyniku wypadku samochodowego od 16 lat może ruszać tylko głową. Mimo tego prowadzi 3 strony internetowe i apostołuje z osobami z całego świata.

21-05-2007

Wywiad przeprowadzony w 2005 r. przez Juana Cañadę *Don Luis w 1991 r. uczestniczył w wypadku samochodowym, wracając od swoich*

rodziców z La Mancha. W jego wyniku doznał urazu kręgów szyjnych i został sparaliżowany całkowicie od szyi w dół.

Odwiedziliśmy ks. Luisa w jego domu w Pampelunie. W tym miejscu odczuwa się wielką miłość, z jaką odnoszą się do niego osoby zajmujące się nim. Kiedy wchodzę do jego pokoju, sam odpisuje na maile na swoim komputerze. Po skończonym wywiadzie wziął się za aktualizację swojej strony internetowej, <https://www.fluvium.org>.

Czy sądzi ksiądz, że miłość i troska wobec osoby chorej są dla niej ważne?

Każdy człowiek potrzebuje środowiska, w którym będzie się czuł kochany, niezależnie od tego, czy jest on chory czy zdrowy, młody czy dorosły, czy potrzebuje wózka inwalidzkiego... Jedną z potrzeb

człowieka jest poczucie bycia
zrozumianym i w sferze
zainteresowań innych. Mamy
uczucia i serce, cieszymy się z
dobrych wiadomości od innych i
płaczemy, kiedy oni płaczą.
Zwierzęta nie płaczą, ani nie śmieją
się, a człowiek tak.

Osoba, która doświadcza miłości i
daje miłość, na pewno nie będzie
myślała o popełnieniu samobójstwa,
bo ta miłość pomaga jej utrzymać się,
dalej pracować. Bycie zrozumianym i
potrzebnym jest bardzo ważne.
Konieczna jest miłość pomiędzy
osobami, które są w naszym pobliżu,
co nie oznacza, że czasem nie będzie
się w złym humorze przez
dolegliwości czy bóle. Wtedy jednak
trzeba się wysilać, aby zachować
dobrą minę, myśląc o innych i
ofiarowując te cierpienia Bogu.

**Przy pewnej okazji powiedział
ksiądz, że czuje się jak milioner,**

który stracił banknot o wartości 1000 peset (dobrze, 6 euro). Co chciał przez to powiedzieć?

Że nie mógłbym wejść w retorykę negatywną, myśląc ciągle o tym, jaki to jestem biedny, bo ucierpiałem w wypadku samochodowym.

Wiedziałem, że muszę dalej pracować i wykonywać moją posługę kapłańską. Po operacji prowadziłem dalej zajęcia i pracowałem jako kapelan na Wydziale Architektury Uniwersytetu Nawarry, a także pomagałem innym księżom w pracy duszpasterskiej ze studentami.

To, że miałem wypadek, po którym nie mogę się poruszać, nie ma takiego znaczenia. Choć ciężko jest żyć z tym dzień po dniu, ważne jest jednak, że pamiętam o moim synostwie Bożym i wiem, że Bóg mnie kocha i że nie zetknie mnie nigdy z niczym wyłącznie złym. Jeśli Bóg dopuściłby przez złośliwość

wypadek, który miał takie skutki, jakie dziś odczuwam, Bóg okazałby się okrutnym, a to nie jest dla Boga możliwe.

Bóg jest zawsze dobry i wszystko, co od niego otrzymuję, jest dla dobra mojego i dobra innych. Dlatego odczuwam, że nie straciłem nic więcej niż jakiś banknot o małej wartości, widząc te miliony, jakie od Niego otrzymałem i nadal otrzymuję.

Być może mało myślimy o tym, kim jesteśmy i jaką mamy wartość, jako ludzie: bo Bóg kocha nas jako osoby. A wielkość stworzenia ludzkiego, wielkość osób nie tkwi w ich mobilności: ileż to zwierząt przewyższa nas swoją szybkością i zwinnością! Ale ani nie kochają, anie nie myślą, ani nie mają wiecznego przeznaczenia w Niebie.

Chciałem zadać księdzu podwójne pytanie: Co powiedziałby ksiądz osobie, która cierpi na taki sam

uraz kręgosłupa? I co powiedziała by jej rodzinie albo osobom, które by się nią zajmowały?

Osobę, która cierpi na taki sam uraz jak mój, zachęciłbym do tego, żeby nie wchodziła w negatywną retorykę wypominania i wyliczania, raz za razem, niezliczonych nieszczęść, jakie na nią spadły po głupim wypadku, żeby nie dała się zwyciężyć przez lenistwo czy bierność, żeby nie weszła w diabelski krąg: ile straciłem, jak biedny jestem, nigdy już nie będę mógł robić tego... Wtedy wszystko będzie cierpieniem i bólem przez to, ile się straciło.

A ja, wręcz przeciwnie, zachęciłbym ją do tego, by pracowała, by szukała zajęć, by wyznaczyła sobie jakiś dzienny rozkład godzin i żeby nie traktowała zajęć jako sposobu na „zabicie czasu”, jako zwykłej rozrywki. Niech pomyśli o tym, co udało jej się zachować i jak to

wykorzystać. Jest zbyt wiele rzeczy ,
które są jeszcze do zrobienia, żeby
tracić czas.

A rodzinę i osoby zajmujące się nią
zachęciłbym do docenienia tego
skarbu, który mają przy sobie. To
naprawdę jest skarb. Pomoże im
pracować dla innych, docenić życie.
Dają miłość i otrzymują miłość. Będą
bardziej ludzcy, bardziej
wrozumiali. Powiedziałbym im,
żeby chcieli kochać czynami tego, kto
tak ich potrzebuje i jest z nimi
najwyraźniej po to, aby ułatwić im
kochanie. Niech będą pewni, że w
tym, bardziej niż w czymkolwiek
innym, tkwić będzie wielkość
każdego z nich.

Dziękuję za rozmowę

Książka “Sobre la marcha” (1996)

Tytuł książki jest grą słów. Oznacza dosłownie „Podczas jazdy”, a w przenośni „Na oczekaniu, mimochodem”. Don Luis opisuje w niej swoją osobistą historię. Był on świadom, że jego przypadek nie jest odosobniony w świecie, w którym codziennie dochodzi do tysięcy wypadków drogowych. Ale wiedział też, że jego słowa mogą posłużyć wielu w docenieniu wartości życia jako daru Bożego, w nabraniu sił w ich słabości, w rozważeniu faktu, że należy żyć otwartym na Boga i na innych. Książka została wydana po hiszpańsku, francusku, włosku i portugalsku.

Strona internetowa Don Luisa: FLUVIUM

Don Luis przyznaje, że przed wypadkiem nie znał wcale Internetu. Potem powoli odkrywał rolę, jaką to narzędzie może odegrać w

rozprzestrzenianiu wiary, w niesieniu pomocy osobom z podobnymi potrzebami i ograniczeniami, w czynieniu świata bardziej ludzkim i zarazem bardziej Bożym.

Jego strona dzieli się na kilka sekcji, a wśród nich znajdują się: wybrane lektury dla wszystkich chrześcijan, zasobny modlitewnik, artykuły i dokumenty poruszające aktualne tematy, jak również homilie do osobistej refleksji.

Codziennie stronę odwiedzają tysiące osób. Wiele z nich dziękuje autorowi za prowadzenie strony tak przydatnej dla osób wierzących. I nie brakuje tych, którzy piszą do niego z prośbą o radę.

Choć Don Luis nie lubi podawać liczb, na biuletyn z jego strony zapisanych jest ponoć kilkanaście tysięcy osób.

Dzięki poczcie elektronicznej Don Luis pozostaje w kontakcie apostolskim z wieloma osobami na świecie, także z Polski. Dzięki postępowi technologii stara się odpowiadać na każdy list.

Od paru lat Don Luis prowadzi też stronę o godnej śmierci. Jest to odpowiedź na kampanię na rzecz przyzwolenia na eutanazję, prowadzoną również w jego ojczystej Hiszpanii.

Jedno pytanie nasuwa się od razu: jak osoba sparaliżowana od szyi w dół może zarządzać stroną internetową? Don Luis posiada komputer dostosowany specjalnie do swojej sytuacji. Kiedy chce pracować, prosi asystenta o założenie mu na czoło małej kamery. Obiektyw śledzi ruch jego oczu, przez co może on poruszać kursorem po ekranie.

Klikanie odbywa się za pomocą małej rurki, którą Don Luis trzyma w

ustach. Każde jej zassanie oznacza jedno kliknięcie.

Don Luis może wprowadzać tekst na dwa sposoby. Pierwszym jest klikanie (za pomocą ruchu oczu) na małej klawiaturze wyświetlonej na ekranie. Drugi bazuje na programie do rozpoznawania mowy, specjalnie dostosowanym do jego barwy głosu.

Napisz do ks. Luisa de Moya:
luisdemoya@gmail.com (j.
hiszpański, angielski, francuski, a
nawet polski - ma tłumacza w
zasięgu ręki).

.....

pdf | dokument generowany
automatycznie z [https://
dev.opusdei.org/pl-pl/article/uciec-od-
negatywnej-retoryki/](https://dev.opusdei.org/pl-pl/article/uciec-od-negatywnej-retoryki/) (05-08-2025)